

*Wyprostuj się, zepnij pośladki i do przodu!* Anka niemal słyszy w myślach to zdanie, a potem bierze głęboki wdech i po raz pierwszy wchodzi do liceum. *Byle tylko niczego nie spieprzyć. Nie dać plamy.*

Kąciki jej ust unoszą się lekko, kiedy przed schodami mija ją dwóch starszych chłopaków, a jeden z nich mówi:

– O! Nowa.

– Cześć – odpowiada mu, starając się by zabrzmiało to maksymalnie luźno, ale czuje, że głos jej drży.

*Ogarnij się do diabła! Pewność siebie, już!*

– Skąd wzięłaś ten sweterek? – rechocze nagle drugi – Od babci?

– Wał się – odparowuje, ale jej pewność siebie od razu zalicza dno.

Chłopcy się śmieją i nie zwracając już na nią uwagi, idą dalej. Anka potrząsa głową jakby chciała jak najszybciej wyrzucić z pamięci ten tekst o sweterku. Zerka nawet w dół i poprawia go lekko po bokach, wmawiając sobie, że jest spoko i że mogą jej naskoczyć.

Przechodzi długim korytarzem i staje przed schodami. Według planu, pierwsze lekcje mają być na piętrze, więc jeszcze raz spina w sobie całą moc, prostuje się i wchodzi. *Wdech, wydech, dajesz!*

Pod salą z numerem pięć jest już tłum uczniów jej nowej klasy. Anka jeszcze z poziomu schodów ocenia ich modne ciuchy, trzymane w rękach pro telefony (jabłko musi być, a jakże) i włosy, które wyglądają, jakby wszyscy dopiero co wyszli od fryzjera. Docierają do niej luzackie śmiechy stojących przy ścianie chłopaków. Brzmia tak, jakby sygnalizowały, że oni wprawdzie tutaj są, jasne, ale i tak mają to wszystko w dupie. Prawie słyszy jak mówią „*jebać szkołę*”, choć doskonale wie, że to liceum, więc raczej nie przyszli tu ci, którzy jebią szkołę. Przesuwa wzrokiem po kolejnych osobach i podświadomie szuka kogoś, kto nie wygląda jakby spał na forsie.

– Przesuń się trochę – rzuca ktoś stojący za jej plecami, więc Anka szybko się odwraca i orientuje, że zasłania sobą połowę schodów.

– O sorry – mówi i wchodzi wyżej, nie wiedząc do której ekipy stojących pod salą uczniów powinna podejść.

– Weź się zdecyduj no! – woła ktoś z tyłu.

Tym razem zablokowała przejście na kolejne piętro. *Szlag*. Odsuwa się szybko i zła na siebie staje przy dwóch dziewczynach, które wyglądają na zagubione. *Cholera, tylko nie to, tylko nie to*, myśli. *Nie do klasowych sierot, bo już tak zostanę*. Zanim dziewczyny zdążą jej powiedzieć cześć, odwraca się i łąduje przy innej grupce.

Jej wzrok pada na wianuszek dziewczyn, które kogoś otaczają. Dyskretnie wyciąga szyję i zauważa piękną, głośno śmiejącą się dziewczynę. Zamiera, a w jej podbrzuszu pyka coś nieznanego, czego nie umie nazwać. Rozbawiona dziewczyna o ciemnych, kręconych włosach śmieje się tak mocno że widać jej wszystkie białe zęby. Równiutkie. Anka patrzy jak to zjawisko unosi rękę i odrzuca do tyłu długie włosy. Zauważa, że ma bardzo ładne palce, a kosmyki jej włosów zdają się je muskać jak aksamit. Szybko karci się w myślach.

*O Boże, Anka. Co ty pieprzysz?*

Coś ściska ją w środku. Nie może oderwać oczu od twarzy, na którą właśnie padają promienie słońca, oświetlając ją, jakby dziewczyna była aniołem.

*Co jest? Stop, cofnij!*

Usta pomalowane pastelową szminką wydają jej się diabelsko czerwone, chociaż wcale takie nie są. Wydają się delikatne, miękkie. Wysokie czoło, ciemne brwi, śliczna skóra na policzkach.

*Ej! Ogarnij się!*

Anka przełyka ślinę i rozpaczliwie próbuje nie zrobić się czerwona. Nie rozumie, co się z nią dzieje. Coś ją pcha, więc przysuwa się bliżej i zerkając zza pleców otaczającego dziewczynę wianuszka świeżo upieczonych licealistek, podziwia jej figurę i modne ciuchy. Łapie się na tym, że jej wzroku nie ściąga czarna, skórzana ramoneska, a ukryte za nią piersi dziewczyny.

– Weź się nie pchaj! – fuka do niej ktoś z przodu.

– Sorry – bełkocze Anka.

Zwracając jej uwagę odwraca się i mierzy ją krytycznie.

– Co ty kurwa? – pyta rozzłoszczona. – Zgubiłaś coś na moich plecach?

Cała grupka zaczyna się śmiać, a dziewczyna w czarnej ramonesce patrzy na Ankę z politowaniem.

– Widzicie ten sweterek? – odzywa się donośnie. – Idę o zakład, że to będzie nasz klasowy kujon!

Do rechotu dołączają stojący pod ścianą chłopcy. Ankę coś paraliżuje i momentalnie czuje, jak krew odpływa jej z nóg i leci prosto do góry. Zaraz zrobi się czerwona.

*O nie, tylko nie to!*

– Jak chciałaś wleźć pierwsza do klasy to było powiedzieć – rzuca złośliwie ktoś z boku.

– Przejdźcie zróbcie! – dowala ktoś inny. – Zasłaniacie jej drzwi!

Anka dopiero teraz widzi, że dokładnie za miejscem, w którym ustawiła się grupka otaczająca ciemnowłosą w ramonesce znajdują się drzwi wejściowe do klasy. Rejestruje na nich tabliczkę z numerem pięć.

– Bardzo śmieszne – wypala, siłąc się na obojętną minę.

– Ocho, trafiłyście! – odzywa się jeden z chłopaków. – Jaka czerwona się zrobiła!

Śmiech przecina korytarz i teraz już wszyscy na nią patrzą. Wianuszek dziewczyn rozstępuje się, tworząc szpaler z wolnym miejscem w środku.

– Śmiało, śmiało! – zachęcają ją ruchami rąk. – Idź do klasy.

Anka nie rusza się z miejsca nawet o krok.

– Bardzo śmieszne, dowcip roku – rzuca, z trudem wzruszając ramionami.

– No jesteście tacy zabawni, że zaraz umrę ze śmiechu.

– To miała być riposta? – pyta dziewczyna stojąca obok tej w ramonesce.

– Jeszcze musisz nad nią popracować, słabiuuutka!

– Spadaj.

– Sama spadaj.

– I to niby miała być lepsza riposta? – wypala Anka.

Nagle wszyscy stojący na korytarzu milkną, a do utworzonego przez dziewczyny szpaleru śmiałym krokiem wchodzi nauczycielka. Pani pod pięćdziesiątkę w spódnicy za kolano i z włosami upiętymi w kok.

– Witam państwa! – mówi ciepło. – Takiego wejścia na zajęcia jeszcze nikt mi nie przygotował, dziękuję. – dodaje i widać, że jest pod wrażeniem.

Uczniowie uśmiechają się do niej, a jakiś chłopak rzuca, że dla pani profesor wszystko.

Kobieta zadowolona z nadspodziewanie miłego początku dnia otwiera szeroko drzwi oznaczone numerem pięć i wpuszcza uczniów do środka.

– Zapraszam serdecznie! – mówi.

Anka czeka, aż wszyscy wejdą, jakby chciała nie wiem komu uwodnić, że wcale nie spieszyła się na lekcję. Kiedy wreszcie wchodzi do klasy, wolne zostają tylko miejsca w pierwszych ławkach. Krzywi się lekko, ale siada. Oddycha z ulgą, ciesząc się, że sytuacja sprzed chwili jest już za nią i łudzi się, że może jednak nie narobiła sobie siary.

Kiedy nauczycielka sprawdza obecność i dochodzi na liście do jej nazwiska, Anka wzorem innych uczniów podnosi rękę do góry i się pokazuje.

– Tu jestem – mówi, patrząc na trzymającą dziennik kobietę.

Z tyłu klasy pada krótki śmiech i zdanie.

– Kto obstawiał, że to lizus? Pierwsza ławka!

Anka odwraca się i ze złością patrzy na chłopaka, który się z niej nabija. Tuż obok niego siedzi dziewczyna o ciemnych, kręconych włosach. Ich spojrzenia spotykają się na jeden krótki moment, a Anka ma wrażenie, że tamta się do niej uśmiecha. Tak normalnie, fajnie. Przez kilka sekund nie może oderwać od niej wzroku, jakby ta miała w oczach coś hipnotyzującego.

*Cholera, myśli.*

Nauczycielka dalej sprawdza obecność, ale Anka już wbija wzrok w ławkę. Podnosi go dopiero wtedy, gdy kobieta wyczytuje ostatnią osobę na liście.

– Monika Zawierchowska.

– Jestem! – odpowiada ciemnowłosa.

Anka słysząc jej głos, ogląda się przez ramię.

*A więc tak masz na imię. Monika. Monia, Moni.*

Jest prawie pewna, że ta znowu się do niej uśmiecha.